Nr. 149. Lwów. — Piątek dnia 3. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:
Miesięcznie . 1 złr. 50 ct.
Kwartalnie . 4 „ 50 „
Półrocznie . . 9 „ — „
Rocznie . . 18 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . . 2 złr.
Kwartalnie . . . . . 6 „
Półrocznie . . . . . 12 „
Rocznie . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Hassenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Heljodora B. Jutro: św. Józefa Kal. | Wschód słońca g. 4 m. 12, Zachód „ g. 7 m. 56 | Długość dnia g. 15 m. 44, Ubyło „ 1 minutę | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Czas odnowić przedpłatę.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej sie obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Niebawem rozpoczniemy druk słynnej powieści Mrs. E. Braddon pod tytułem Izmael, w wybornym przekładzie z angielskiego p. Marji Faleńskiej.

Przegląd polityczny.

Sądy karne galicyjskie komunikowały się dotąd z sądami karnemi Królestwa, Wołynia i Podola na drodze nie prostej, ale, że tak powiemy — objazdowej. Każdy protokół, każde zeznanie świadków, każdy opis wykrytej zbrodni szedł z galicyjskich sądów karnych do ministerjum sprawiedliwości w Wiedniu, stamtąd przesyłany był do ministerjum spraw zewnętrznych, zkąd wędrował do ambasady austrjackiej w Petersburgu, z tamtąd do rosyjskiego ministerjum spraw zewnętrznych, które go odsyłało do rosyjskiego ministerjum sprawiedliwości, a to ostatnie ekspedjowało już nad granicę, do sądów w Lublinie, Łubnie, Kamieńcu Podolskim etc. Poczem akt sądowy wracał znowu taką samą drogą przez Petersburg i Wiedeń do Galicji. Nic więc dziwnego, że zdarzało się nieraz, iż po lat parę toczyła się jakaś sprawa karna, a tymczasem osoby podejrzane trzymane były w więzieniu. Czasami zdarzało się nawet, że osoby te były niewinne, mimo to siedzieć musiały w areszcie i czekać na rezultat długiej, objazdowej korespondencji sądów galicyjskich z rosyjskimi. Konwencja zawarta między Austrją a Rosją przed dwoma laty położyła kres temu niewygodnemu stanowi rzeczy. Sądy galicyjskie korespondują odtąd bezpośrednio z sądami obwodu warszawskiego i żytomierskiego, a to, na co dawniej trzeba było kilku miesięcy, nawet kilku lat, dokonywa się teraz w ciągu kilku tygodni, nieraz kilku dni. Zmniejszyły się przez to koszta utrzymania osób podejrzywanych. a zredukowany został do minimum ten okres, w którym osoby niewinne, a przeciw którym przemawiają pewne poszlaki, pozbawione są wolności.

Doświadczenie pomyślne zrobione na tem polu, skłoniło oba rządy do zawarcia układu, mającego na celu uproszczenie manipulacji przy wzajemnem wydawaniu sobie włóczęgów i indywiduów pozbawionych legitymacji i środków do życia. Uproszczenie polegać będzie na tem, że korespondencja co do takich indywiduów odbywać się będzie między władzami w Galicji i na Bukowinie, a władzami siedmiu pogranicznych gubernij za kordonem, nie na drodze dyplomatycznej, ale bezpośrednio — podobnie jak w sprawach karnych.

Do *Czasu* donoszą z Wiednia, że rząd niemiecki odmawia przyjmowania wdów i sierót po swoich poddanych, którzy przebywając dłuższy czas za granicą bez paszportu, stracili prawo obywatelstwa, następnie zawarli w Austrji małżeństwa już nie jako poddani Niemiec i odumarli swoje rodziny bez pozostawienia im zaopatrzenia. Formalna racja jest po stronie Niemiec, więc przedstawienia dyplomatyczną drogą podjęte, nie osiągnęły rezultatu. Z tego powodu ministerstwo spraw wewnętrznych widziało się spowodowanem zwrócić uwagę rządów prowincjonalnych na niebezpieczeństwo grożące gminom, w których po takich byłych poddanych niemieckiego państwa pozostaną rodziny niezaopatrzone. Na gminy te bowiem spadłby wtedy cały ciężar zaopatrzenia obcych im osób. Zapobiedz temu można tylko przez odmawianie pobytu osobom nieposiadającym potrzebnych legitymacyj. Rzecz ta ma szczególne znaczenie dla Galicji, bo najwięcej w Galicji znajdzie się takich rodzin z Poznańskiego, które straciły dawne obywatelstwo państwowe, a nie uzyskały nowego.

W *Fremdenblacie* dzisiejszym, w wstępnym artykule, czytamy co następuje:

„Już od wielu lat bawi dawny arcybiskup gnieźnieński i poznański, hr. Ledochowski, jako kardynał w Watykanie, gdzie zajmuje ważne stanowisko. Rozstawszy się z swą arcydyecezją, został on pozbawiony przez papieża wszelkiej jurysdykcji nad Gnieznem i Poznaniem *de facto*, choć może nie formalnie, albowiem otrzymał kierownictwo rozmaitych urzędów kościelnych, z wielką połączonych odpowiedzialnością. Jeżeli zatem dotąd wakuje tron arcybiskupa gnieźnieńskiego przypisać to należy jedynie trudnościom w wyborze stosownego następcy. Są one tem większe te trudności, że nie tylko kościelne wymogi w grę tu wchodzą, lecz także względy narodowe. Wiadomo, z jakiemi trudnościami miał do walczenia Kościół w Rosji skutkiem zlania się pojęć „katolicyzmu“ i „polskości“ w jedną całość. Gdzie nie masz zamętu pojęć, lub też, gdzie załagodzono go za pomocą zręcznej interwencji, jak np. w Petersburgu, tam znalazły się także środki i drogi wiodące do przeprowadzenia zgody. Bywały jednak i takie wypadki, gdzie przez nieroztropne, zbyteczne i niezręczne podniesienie punktu narodowego, niejednokrotnie we mgle rozpłynął się spokój, przez Kościół niemal całkowicie uzyskany. Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przysłuża historyczny tytuł „prymasa“ Polski. Kto zna ustrój katolickiej hierarchji, nie może przypuszczać, jakoby tytuł ten rozszerzał władzę urzędową arcybiskupa na cały obszar dawniej zajmywany przez Polską. Wszak nikomu na myśl nie wpadnie, aby książę arcybiskup Salzburski tytułowany „Prymasem Niemiec“ w istocie nad całemi Niemcami rozciągał swą arcypasterską władzę. W tytule prymasa bynajmniej nie należy upatrywać godności kościelnej. Jest on zaszczytną oznaką, pochodzącą z zamierzchłych czasów, z stosunków już dawno uległych zmianie, — odznaką, która dla tego wyszczególnionym dostojnikom pozostawioną została, iż nie ma żadnego aktualnego znaczenia. Więc też „prymas Polski“ może tylko wtedy być niebezpiecznym, jeśli pod ów tytuł podsuniętem zostanie pewne tendencyjne znaczenie, jeśli go nadużywać się będzie w celu politycznych agitacyj, czego niestety Polacy poznańscy dopuszczali się aż nazbyt często. W tych kołach „prymas Polski“ reprezentuje niejako oś środkową narodowych dążności, dla których rząd niemiecki nigdy nie może być życzliwym i które też wszelką siłą zwalcza. Owóż to jest powód, dla którego Prusy stanowczo sprzeciwiają się powołaniu prałata o skrajno-narodowej barwie na opróżniony tron św. Wojciecha w Gnieźnie, którego dotychczasowy zawiadowca hr. Ledochowski więcej, aniżeli dostojnikowi niemieckiego państwa przystało, popierał aspiracje polskie. Pod tym względem kurja bardzo mało zbliżyła się do rządu berlińskiego; potężne są wpływy polskie w Rzymie, Watykan boi się narodowość znaną z bezprzykładnego przywiązania do katolickiego Kościoła, narazić przez wzniesienie na godność prymasa, z którą wiążą się tak wspaniałe wspomnienia dawnych dziejów, człowieka nie z polskiego pochodzenia, lub niezdecydowanej barwy narodowej. A pod takimi warunkami nie można spodziewać się rychłego rozwiązania sprawy arcybiskupstwa poznańskiego, chyba że połączonym usiłowaniom Prus i Watykanu uda się wyszukać kogoś, co w całem tego słowa znaczeniu godnym będąc kapłanem, z niewątpliwą wiernością względem Prus i stosowną kwalifikacją kościelną umiałby takt tak połączyć, iż odpowiadając zupełnie wymogom państwa, potrafiłby z drugiej strony zaspokoić słuszne i naturalne wymagania swych djecezjan“.

Przytoczywszy w całości te słowa *Fremdenblattu* wyrazić musimy ubolewanie, że poważny ten dziennik przyznaje tak niewłaściwe znaczenie do denuncjacyj pruskich i z tego faktu, że Polacy są przywiązani do swoich historycznych tytułów, przypominających im piękne karty ich dziejów, snuje wniosek o ich politycznych aspiracjach. *Fremdenblatt*, choćby już przez wzgląd na kilko-milionową ludność polską w Austrji, wiernie przywiązaną do tronu Habsburgów, mógł stanąć na objektywnem stanowisku i z tego stanowiska ocenić ten zatarg, jaki od lat tylu istnieje między rządem pruskim z jednej strony, a katolikami archidjecezji gnieźnieńskiej i Stolicą Apostolską z drugiej. Stanąwszy zaś na takiem stanowisku, byłby niezawodnie przyszedł do przekonania, że wypada mu nie oburzać się na Polaków, iż kochają swe historyczne tytuły. ale ubolewać nad rządem pruskim, iż dla dopięcia swych politycznych celów musi domagać się od swych poddanych, aby pozbyli się pamięci, wyrzekli się tradycji i przestali to kochać, co przeszłość im pięknego zostawiła w spadku.

W *Nowostiach* petersburskich czytamy:

„Podczas gdy obiegały pogłoski o podróży chana na granicę Chorassanu i o jego śmierci, ściągnięto na rozkaz chana Abdurrahmana w afgańskim Turkiestanie między Hindukuszem i Amu-Darją znaczną liczbę sił zbrojnych, których centrum znajduje się wedle pogłoski w Czarszambechu, 70 wiorst od miasta Maimene, na drodze do Heratu. Tak więc w wilajecie Czar (afgański Turkiestan) jest skoncentrowana prawie cała armja emira Afganistanu, a chan Abdurrahman objął sam nad nią naczelne dowództwo. W tym oddziale znajdują się także owe 15 armat, które niedawno ofiarował chanowi rząd wschodnio-indyjski, podobnież 3000 nowych ciągnionych karabinów odtylcowych.

Rzut oka na mapę przekona łatwo, że armja ta zwrócona jest wyłącznie przeciw nam i grozi odcięciem komunikacji poszczególnym częściom naszej armji zakaspijskiej, które stoją jako przednie straże w Pendżehu, Meruczaku i Zulfikarze; równocześnie jednak zagraża ona naszemu wojsku turkiestańskiemu na wypadek, gdyby ono zechciało się zbliżyć do Amu-Darji.

Pojmujemy bardzo trudne położenie Abdurrahmana chana, któremu z jednej strony obiecują wszystko dobre, zasiłki i kosztowne podarunki, podczas gdy z drugiej strony nietylko nic mu nie obiecują, ale ewentualnie mogą mu nawet zadać dotkliwe ciosy; mimo to jednak ściąganie wojsk z jego strony w pobliżu naszych nowych posiadłości i Buchary zmusza nas mimowoli do zastanowienia.

Wobec pokojowych oświadczeń naszego rządu i cofnięcia się naszych wojsk z Pendżehu po zdobyciu tego punktu, musimy ściąganie większej armji w pobliżu naszej granicy, tam gdzie ona zagraża Merwowi i Serachowi uważać za zuchwałą prowokację, która naturalnie wymaga równie stanowczego postępowania z naszej strony. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Abdurrahman chan wypełnia tylko wolę rządu wschodnio-indyjskiego, który w zmianie rządu angielskiego widzi zachętę do energicznej polityki przeciw Rosji.

Pominąwszy jednak całkowicie ową groźbę, tkwiącą w ściągnieniu Afganów w wilajecie Czar, może ta ich koncentracja wpłynąć szkodliwie na nasze oddziały zakaspijskie, otoczone rozbójnikami, przeciw nam źle usposobionymi, może także wpłynąć niekorzystnie na nieznaną nam zupełnie ludność południowo-wschodniej Buchary i wywołać nieporządki, które w swych skutkach mogą sięgnąć o wiele dalej, niż przypuszcza rząd indyjski“.

Tyle *Nowosti*. Owoż artykuł ten po odrzuceniu całej tkwiącej w nim przesady, robi wrażenie takie, jak gdyby Rosja pragnęła faktami poprzeć przedłożony przez Staala gabinetowi angielskiemu projekt podziału Afganistanu na dwie nierówne części, z których jedna według tego projektu ma zostać wprost wcielona do posiadłości rosyjskich, a druga do Indyj. Nie sądzimy wszakże, aby rząd rosyjski poważył się pójść dalej i zdecydował się po tak niewinnych faktach dziennikarskich, jak n. p. powyższy, mogących co najwyżej giełdę wzruszyć, przystąpić do faktów prawdziwych, przypieczętowanych nie atramentem, ale krwią ludzką.

Z rozmaitych stanowisk można rozpatrywać prądy nurtujące w łonie opozycji centralistycznej. Przy takich studjach można nawet nieraz nową stronę rzeczy odsłonić. Tem się odznacza właśnie artykuł *Vaterlandu* p. t. oznaki burzy, *Wetterzeichen*. Osnowa artykułu tego nie jest wręcz nieprawdopodobną, dlatego streszczamy ją tutaj, bo w każdym razie jest ona wielce zajmującą i aktualną:

„Jeżeli wedle ogólnego szablonu patrzeć będziemy na naszę Radę Państwa, to przyjdziemy do przekonania, że dwa walczące z sobą wielkie stronnictwa — lewica i prawica — pod względem swej liczebnej siły małej uległy zmianie. Całkiem inaczej jednak układa się obraz a zarazem widoki parlamentarnej przyszłości, jeżeli się weźmie pod ściślejszy rozbiór wewnętrzne życie stronnictw i mający z niego wyniknąć ich rozwój. Że klajster jedności, którym usiłują liberalne dzienniki zasmarować jaskrawe dyssonansy uwydatnione na słynnym wiecu, nikogo oszukać nie może, to już wykazaliśmy poprzednio. Lecz więcej jeszcze: nawet p o z ó r jedności, który ze względów oportunistycznych ile możności jak najdłużej chcianoby zachować, musi się stać prędzej czy później dla energiczniejszych żywiołów nieznośnym; muszą nawet one uważać ten pozór za plamę na nich ciążącą, której z pewnością nie zechcą długo dźwigać na swojem uczciwem nazwisku. Jeżeli np. człowiek tak widocznej siły charakteru i z takiem uzdolnieniem, jak dr. Steinwender, postawił między innemi takie wnioski: obowiązek inicjatywy na polu socjalno-politycznem i ekonomicznem, obronę robotników, utrzymanie i podniesienie miejskiego stanu średniego i stanu włościańskiego; zwalczanie korupcji, gdziekolwiek się objawia; stworzenie zdrowych podstaw dla pracy i oczyszczenie jej... jeżeli taki człowiek stawia takie wnioski, to przecież stawia je nie na żart, nie dla blagi, lecz na serjo. Zaprawdę, członek lewicy, owej starej, nawskróś stoczonej i nierozerwalnie od różnych potęg finansowych zależnej kliki gründerskiej, który w ten sposób z serca się odzywa, nie może działać inaczej na jedność stronnictwa, tylko jak bomba dynamitowa. Wszystkie inne wspólne wnioski znikają wobec tych, które rozdzielają lewicę, które są przeciwieństwem w jej własnem łonie. Nowy ten poseł już dawniej oświadczył, że zupełne równouprawnienie narodowości nieniemieckich w Austrji chętnie uznaje; więc w tej mierze nie zostaje w sporze z prawicą; lewica zaś robi z tego punktu swojego głównego konika. Po doświadczeniu będzie dr. Steinwender i o innych sprawach inaczej jak dotąd myślał; nie wydaje się on człowiekiem, któremuby można próżne hasło jak pierścień przez nos zawiesić i potem ciągnąć go bezwłasnowolnego za ten pierścień. Wszakże powiada on, że raczej odstąpiłby od tego punktu programu, który mówi o wydzieleniu Galicji, niż od punktu dotyczącego korupcji. Lewica zatem wybiera się w drogę z maszyną piekielną w swoich kufrach, i do tego na popękanym okręcie, któremu zkądinąd także grożą torpedy. W miejsce doświadczonych służebników m a m o n i z m u powołali wyborcy w Wiedniu i gdzieindziej nowe żywioły, które wywiesiły w programie rzeczy dla lewicy najfatalniejsze. Tak np. dr. Pattai w mowie swej, mianej już po wyborach, oświadczył: Plener rozprawiał w Eger o różnych rzeczach i o wielu innych, ale zawsze tylko ze stanowiska tego, jakby to zrobić, żeby lewica mogła znowu dojść do władzy. Jakby dla ironji odezwał się wtedy jeden rękodzielnik: Prosimy też i o obronę naszych interesów. I to była kandydatura w Izbie handlowo przemysłowej!

Tak samo Suess udaje tylko, że mu idzie o obronę niemieckości. Pod tytułem niemieckości rozumieją w lewicy albo najwyższe urzęda, albo korzyści żydowskiej finansowej arystokracji, albo przynajmniej tyle, żeby być chwalonym przez prasę. Ale i owi o s t r z e j s z e g o t o n u, na cóż się nam zdadzą, skoro mówią: Jesteśmy przeciw reformom ekonomicznym, ponieważ klerykalni do nich dążą. Więc odrzucacie, co dobre, ponieważ jakiś przeciwnik go pragnie. Chłop wybiera przeciw lewicy nie dlatego, że jest klerykalny, lecz ponieważ jego chłopski, praktyczny rozum mu powiada, że liberalne stronnictwo rządziło tylko na korzyść giełdowych ludów. Nie może przeto chłop popierać stronnictwa, które systematycznie pracowało nad jego upadkiem. Tylko w zupełnie nowem ukształtowaniu i oczyszczeniu niemieckiego stronnictwa, leży jego przyszłe powodzenie. Ekonomiczne reformy są naszem pierwszem zadaniem. Nie idzie tu wszakże o naśladowanie Bismarka. Poruszył on tylko i uczynił *hoffaehig* politykę reform, lecz w Berlinie zazdroszczą już nam tego, w czem ich prześcignęliśmy, jak np. świadectwo uzdolnienia, przymusowe stowarzyszenie, normalny dzień roboczy, spokój niedzielny. Należy też ostrzegać przed idącą za daleko manią upaństwowienia wszystkich funkcyj społecznych; powinniśmy dążyć do znoszenia k s i ę s t w finansowych, a zaprowadzić natomiast ubezpieczanie od wypadków i emeryturę na starość, za pomocą stowarzyszeń. Państwo, jak wszelkie urządzenia ludzkie, nie jest doskonałem. Przez tworzenie ile możności samodzielnych i samorządnych korporacyj, potrzeba, żeby się potęgi bilansowały, żeby tak samo uniknąć wszechpotęgi państwa, jak i jego niemocy. Tyle Pattai. Otóż ani Steinwender ani Pattai nie przyłączą się do prawicy, lecz trudno, żeby coś zwalczali z tego, co jest po prawicy najlepszem, owszem w najaktualniejszych sprawach muszą oni iść z prawicą. Te zwycięstwa, wywalczone wartością zasad, zdają nam się być najcenniejszemi i najpłodniejszemi.“

Zobaczymy za dwa miesiące, czy *Vaterland* nie zbyt optymistycznie zapatruje się na rzetelność tych nowych żywiołów. W każdym razie uważaliśmy za właściwe zacytować jego o nich zdanie choćby już dla tego, aby nasze polityczne koła wiedziały jak wyglądają te nowe, dotąd niemal nieznane, a teraz świeżo wprowadzone żywioły, a raczej nietyle jak one wyglądają, ile jak się wydają tam na miejscu organowi ks. Liechtensteina, organowi, który najusilniej i ze znajomością rzeczy popiera reformy społeczne w duchu konserwatywnym i katolickim, a który nie szczędzi i Lienbacherowi ostrych słów prawdy za jego skrajności, ilekroć dobro ogólne tego wymaga.

Korespondencje.

Kraków dnia 1. lipca.

(*Korespondencja Przeglądu*).

(§) Zaledwie umilknął wczoraj w gimnazjum św. Anny ruch, jaki je zwykle ożywia, a młodzież rozjechała się na wakacje, aliści dzisiaj ożywił się znowu gmach Nowodworski, a piękna sala amfiteatralna, którą zdobią liczne portrety królów polskich i miłościwie nam panującego cesarza Franciszka Józefa, zapełniła się słuchaczami poważniejszego już wieku, którzy przeszli twardą szkołę życia powszedniego i tu zebrali się, aby radzić nad podniesieniem i wzmocnieniem moralnych i materjalnych podstaw dalszego życia i rozwoju. Włościanie, Polacy i Rusini, reprezentanci duchowieństwa, nauczyciele, szlachta i inteligencja — wszystko to skupiło się razem i radziło zgodnie nad dolą tych warstw, które stanowią podwalinę każdego społeczeństwa.

Wycieczka do gór Himalaya.

(Dokończenie).

W Hobrze położonym jest również główny dworzec, kolei: „East Indian Railway“, zaczynającej się tamże, a kończącej się jednem ramieniem w Jabalpare, a drugiem głównem w Peschawarze, na granicy Afganistanu, po przebiegu przeszło 2000 mil. Rozchodzą się te dwie linje w Alahabad.

Kolej ta łączy z Calcuttą najznaczniejsze miasta Indji północnych, mianowicie: (oprócz już wyżej wymienionych miast: Patna, Benares i Alahabad) Lucknow, Agra, Delhi, Lahore, a wreszcie Peschawar, leżący na straży, dzikiego i niedostępnego wąwozu: „Kheiber-Pass“, przez któren prowadzi jedyna możliwa droga do Kabulu. Skały otaczające ten wąwóz naszpikowane są działami. Rosjanie zatem musieliby sforsować i zdobyć ten Gibraltar lądowy, zanimby się mogli z Kabulu dostać do Indji.

Pomiędzy Delhi i Lahore, leży na północ od kolei kilkanaście godzin oddalone miasto: Simla, w lasach, stoki Himalaya okrywających, które to góry, nie są już w tej okolicy odcięte Teraiem, gdyż rzeki małe i wielkie, jak Satledj (mów Satledż) i Yumna, mają spad naturalny. Simla jest w lecie siedzibą najwyższych władz Indyj i rezydencją wicekróla, czyli raczej namiestnika cesarzowej indyjskiej Victorji. Simla oddaloną jest od Calcutty tysiąc paręset mil.

Calcutta, z swoją blizko półtora miljonową ludnością, słusznie jest nazwaną: miastem pałaców, gdyż część jej, przez „białych“ zamieszkała, taki obraz przedstawia. Do pałaców należy policzyć i hotele, z których kilka, jak na przykład: „Great Eastern-Hotel“, mało równych sobie znajdą w Europie.

Życie w tych hotelach jest stosunkowo nie drogie. Płaci się dziennie cztery do pięciu rupji, (według pokoju jaki się zajmuje), za pomieszkanie, kąpiel, światło, usługę i przesadnie obfite i wykwintne pożywienie. Kąpiel uważaną jest za nieodzowną potrzebę życia i każden numer ma swoję łazienkę.

Z Calcutty wyjechałem koleją: „East Bengal Railway“ do Siligori, miejscowości o 340 mil na północ od Calcutty, u stóp Himalaya położonej. Na Gangesie, któren w tej okolicy już jest wspaniałą rzeką, rozlewającą się bardzo szeroko, pomiędzy płaskimi brzegami, — mostu nie ma. Przepływa go się pod stacją Kuschtea, na parowcu. W Siligori kończy się główna linja kolei, a w niewielkiej odległości, zniża się teren nieznacznie, i zaczyna się osławiony Terai. Przebywa go się koleją podrzędną (rodzajem parowego tramwaju), tylko dla przewozu osób i herbaty przeznaczoną.

W kilka godzin staje się w Punkabari, miasteczku, już przeszło 2000 stóp n. p. m. leżącem. Punkabari jest centrum dystryktu produkującego w bardzo wielkiej ilości wyborną herbatę, która to produkcja co rok się wzmaga i rozciąga się na północ aż do wsi Kursiong, 4750 stóp n. p. m. położonej.

Z Punkabari prowadzi na Kursiong do Dardjiling wyborny gościniec (mil 25); na którym miano obecnie tramwaj parowy założyć.

Pomiędzy Punkabari i Kursiong, widzi się z gościńca w ubocznej dolinie, białe domy i Kościół nowego miasta: Hopetown (miasta nadziei) założonego i zamieszkałego przez plantatorów herbaty.

Na całej tej przestrzeni spotyka się też tylko plantacje herbaty, i lasy drzew tropikalnych, nieporównanej piękności. Klimat wyborny. Wszędzie widać dobrobyt, komfort i cywilizacją. Tak n. p. we wsi Kursiong jest pierwszorzędny hotel, „Clarendon Hotel“, przez Anglika trzymany. Krajowców do cywilizowanych liczyć wprawdzie nie można, lecz są bardzo łagodnego charakteru, pojętni, i uczciwi. Kradzieże, rabunki lub morderstwa, są rzeczy nieznane. W wielkiej części przyczynia się może do tego bałwochwalcze poszanowanie, jakie mają dla władz angielskich. — Cały Sikkim zamieszkały jest przez Buddhistów i bardzo jest dużo klasztorów, a między „lamami“ (mnichami) trafiają się ludzie wyższego wykształcenia.

Za Kursiong droga się bystrzej wspina, i jesteśmy wkrótce na grzbiecie tego pierwszego przedmurza Himalaya. Na kulminacyjnym punkcie gościńca, 7412 stóp n. p. m., stoi, opuszczony obecnie, fort angielski: „Jalla-Pehar“, gdyż tą wyżyną szła dawniej granica Sikkimu, zanim Anglicy, południową część tego państewka zagarnęli. Z Jalla-Pehar, gdzie widoku dla gęstych lasów niema żadnego, spuszcza się droga do Dardjiling, i po pół godzinnej jeździe staje się u celu.

Dardjiling, w miejscowem narzeczu „dordjgling“, święte miejsce, leży 7100 stóp n. p. m. Jest to Indyjskie Interlacken. Anglicy nazywają go „sanitarium“, a Niemcy nazwali by: Klimatischer Kurort. Jest to nowe miasteczko, liczące stałych mieszkańców około ośmiu tysięcy, (w lecie podwójną ilość), jeźli można nazwać miasteczkiem, rozrzucone po górzystym lesie, na przestrzeni trzech mil: Wille, hotele, bazary, kościół, budynki rządowe i zakładów publicznych. Wszystko ubrane w prześliczne ogrody i ogródki, i połączone z sobą wybornemi drogami i ścieżkami. Tylko część przez krajowców zamieszkała, ma domy blizko siebie stojące.

Kto tylko może, ucieka w lecie z Calcutty, z Bengalu, a nawet z całych Indyj, przed gorącem do Dardjiling. Gubernator Bengalu przenosi się z całem gubernium corocznie w lecie z Calcutty do Dardjiling, tak jak wicekról przenosi się, z swoją centralną administracją do Simli. Niektóre hotele całą zimę otwarte. W hotel Doyle, gdzie stanąłem, gdyby nie służba po większej części z krajowców złożona, mógłbym był sądzić, iż się znajduję w hotelu Szwajcarskim.

Dla turystów pomyślano o wszelkich ułatwieniach, i góry, ile się dało, uczyniono przystępnemi. Tak naprzykład: na górze Djongri, u podnóża Kintchinjungi położonej, 16.000 stóp wysokiej (znacznie zatem wyższej od góry Mont-Blanc), a na którą można konno wyjechać, stoi schronisko (dom alpejski).

Wieczór dnia mego przybycia do Dardjiling (13. marca) był pochmurny i zimny, ale p. Doyle sądził po pewnych oznakach, że się wypogodzi i że nad ranem góry zupełnie będą czyste. Kazałem się przededniem obudzić, i spiesznie się ubrawszy wybiegłem na belweder. Serce mi biło gdym wstępował na platformę, bo wiadomem mi było, iż się znajdę wobec jednego z najwspanialszych krajobrazów kuli ziemskiej; lecz wiadomem mi również było, jak się rzadko zdarza, by się ten krajobraz w czystych i jasnych konturach przedstawił. Mimowolnie zatem wyrwał mi się z piersi okrzyk zachwytu, gdym na ostatnim stopniu stanął.

Z punktu na którym się znajdowałem (7150 stóp n. p. m.), dominowałem bardzo głęboką dolinę rzeki Rungit, której zwierciadło leży przeciętnie tylko półtora tysiąca stóp n. p. m.; i widziałem przed sobą całe państwo Sikkim, roztaczające się labiryntem dolin krętych i uboczy spadzistych, których kontury, z powodu tworzących się pomiędzy niemi cieni, wyraźnie się odznaczały. Tę kartę *en relief*, dwieście mil kwadratowych obejmującą, zamykało na lewo pasmo gór Singalelah, które odbijające się o nie światło jutrzenki uwydatniało w żywych kolorach na ciemnem jeszcze tle nieba zachodniego; gdy z strony przeciwnej równolegle bieżący łańcuch olbrzymich gór Bhutanu rysował się w fioletowych barwach na uroczo opromienionym firmamencie wschodu.

Na północ nareszcie, spotykał się wzrok z niebotycznymi szczytami w ich srebrzystych szatach i bezdennemi wiecznym lodem zapełnionemi przepaściami łańcucha macierzystego, dominowanego prawie w pośrodku, przez 28.177 stóp Kintchinjungi. Tak, że biorąc dno doliny Rungit, — nad którą stałem, — jako basis; mogłem zmierzyć jednym rzutem oka (na świecie jedynym!) absolutne wzniesienie około 27.000 stóp wynoszące.

Obejmuje się wzrokiem część pasma Himalaya w długości przeszło mil sześćdziesięciu, gdzie pięć szczytów przenosi 25.000, siedm szczytów 23.000, a piętnaście szczytów 20.000 stóp wysokości. Niektóre z nich piętrzą się odosobnione, jakoby na straży dolin, zagłębiających się w tę niezbadaną krainę. Inne stanowią baszty kolosalnego fortu, który tworzy massif Kintchinjungi, z spływającemi na wszystkie strony olbrzymiemi, szafirowemi kaskadami odwiecznego lodu. Inne wreszcie, wychylające się po za grzbiet główny, należą już do Tybetu.

Jest to obraz, który dla swego ogromu, nie

Przed rozpoczęciem wszakże obrad wzniesiono modły do Pana nad Pany. W przyległym kościele „akademickim“ św. Anny odprawił ks. biskup krakowski mszę świętą przed głównym ołtarzem, przed ołtarzem zaś św. Jana Kantego odprawił mszę proboszcz unicki ks. Borsuk. Delegaci polscy i ruscy, tudzież licznie zebrana publiczność miejscowa wysłuchała mszy św. w dwu obrzędach jednego katolickiego Kościoła.

Po nabożeństwie udali się zgromadzeni na salę posiedzeń, gdzie za głównym stołem zasiedli członkowie głównego zarządu z prezesem p. Bolesławem Augustynowiczem na czele, tudzież delegaci rozmaitych instytucyj krajowych, gospodarczych i autonomicznych, niemniej dostojni goście: ks. biskup Dunajewski, prezes akademji Mayer, prezydent Szlachtowski i t. d. Delegaci Kółek zajęli obydwa skrzydła sali amfiteatralnej, a publiczność zajęła jej środek.

Przemówił naprzód prezydent Szlachtowski, witając gości. Przemawiał dalej przewodniczący komitetu miejscowego prof. dr. Zoll. W przemowach tych biła serdeczność i uciecha, że gród nasz gości w swych murach włościan rolników obu narodowości, którzy łącznie i zgodnie zebrali się tutaj, by pracować nad położeniem swojem, które jest interesem i kraju całego. Za powitanie dziękował prezes Towarzystwa, podnosząc cele i zadania Towarzystwa oraz zjazdu, który obrał sobie ten gród na miejsce tegorocznych obrad.

Gdy oficjalne przemówienia się skończyły, zabrał głos ks. biskup Dunajewski, kreśląc w wymownych słowach położenie ludu naszego i kierunek, jaki dla pracy nad jego dolą wytknąć należy. Ziemia usuwa się z rąk ludu naszego, biedacy idą szukać szczęścia za oceanem i tam giną marnie nawet bez pociechy religijnej, co dostojny mówca ilustruje licznemi przykłady ze swego nawet urzędowania. Trzeba jednak trzymać się tej ziemi, na której wzrosło nasze plemię, trzeba się łączyć w pracy i z wytrwałością zwalczać przeszkody, a Bóg, gdy się do niego uciekniemy, pobłogosławi nam i zakwitnie pomiędzy nami zjednoczenie, jako pomiędzy synami jednej ziemi. Przemówienie to wywarło głębokie wrażenie na obecnych, wzniosły się też głośne dziękczynne okrzyki: „Niech żyje ks. biskup krakowski“ zabrzmiało ze wszystkich ust. Po ks. biskupie przemawiał jeszcze imieniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, Prezes tegoż, ks. prof. Palczar, wykazując, jak oba Towarzystwa: „oświaty“ i „rolnicze“ pracują równolegle, jaką więc radość sprawia Towarzystwu oświaty, gdy widzi tak liczne grono delegatów bratniego Towarzystwa Kółek rolniczych, zwłaszcza, że jednoczy ono w sobie synów jednej matki: Polaków i Rusinów. Zwracając się do delegatów ruskich, rzekł tak mówca: „Gdy wrócicie do domów, powiedźcie waszej braci, że my Krakowiacy i wszyscy Polacy kochamy Ruś halicką, córę tego samego Kościoła, siostrzycę Polski i Litwy“. Zakończył czcigodny prezes Tow. oświaty swe przemówienie wezwaniem do wszystkich delegatów, by byli misjonarzami dla wiary i przywiązania do kraju wśród swoich braci i sąsiadów, by ci zerwali z lichwą, z pijaństwem i innymi nałogami, a pracowali rzetelnie i gorliwie nad rozwojem swego gospodarstwa.

Przemawiało jeszcze kilku włościan ucieszonych przyjęciem i nastrojem, jakie zapanowało w zebraniu. Słyszeliśmy przemówienia polskie i ruskie, zrozumiałe dla wszystkich. Jedno z tych przemówień przytaczam. P. Wołoszczuk Wasyl, nauczyciel powiatu mościckiego, rzekł:

„Wysoko poważani Panowe!

Z jakojuś neopysanoju tuhoju opuskałyśmo naszy seła, koły po raz perszy wybrałyśmo sia w dałeku dorohu — do prastaroho dida Krakowa, do sidohołowoi babusi Wysły, a tuha taja proszła tym bilsze, czym dalsze unosyła nas syła pary. W połowyni dorohy jakoś w hrudy stało nam lehsze, a my poczały teper bilsze mysłyty o tim, jak prijmut nas krewni. W konec my stały u ciły. Rado uśmichnuła sia do nas wikowaja babka, a jeszcze radijsze pryniaw i pryhornuw do sebe prastaryj did. A jak prywytały bratia?

> „Tepru dołoń dały i myłoje słowo
> „Szczyro uhostyły i prosyły znowu
> „Do sebe...“

Toż wid sercia błahodarni my Wam Wysoko poważani Panowe Krakowiane za Wasze szczere serce i Waszu życzływist dla nas. Ja jako Rusyn i narodny uczytel wyjawlaju tutki, szczo my prahnem zhody, tak, jak trymajem się posłowyci: Zhoda buduje—nezhoda rujnuje. Ale odno tutki muszu jeszcze skazaty, a to toje, szczo czczoby osiahnuty pożadanuju cil — potreba zwernuty persze bilszu uwahu na samoje wychowanie mołodeho pokolinia, bo dumaju, szczo hrubo myłyt sia toj, chto chotiaczy wzbudyty bilszu lubow do swoho kraju, do swojej narodnosty, riwnoczasno staraje sia w hrudy wże małoi dytyny, nenawyst do wsioho, szczo czuże, wzbudżaty. Najże bude Wysoko poważani Waszoju zadaczeju ne tilko staraty sia o dobro materjalne dla toho naroda, ałe jeszcze staratyś i o toje, szczoby wże w mołodoje pokolinie wpoity tuju zasadu, szczo należyt sia lubyty wsio to szczo swoje, ałe treba takoż i czuże szanowaty. To naj bude wspilneju naszeju zadaczeju, a jesły jii rozwiażemo, tohdy pewno narid piznajeś na dobrim i skaże: „Czest Wam Panowe za Waszi trudy w dowdi lita, naj bude sława i cześć!..“

Po zakończeniu tych przemówień odczytał sekretarz Towarzystwa p. dr. Dulęba telegram ks. Lenartowicza z Lubczy, który jako inicjator zjazdu krakowskiego wnosi podziękowanie Lwowowi za zeszłoroczne a Krakowowi za tegoroczne przyjęcie a przesełając zgromadzeniu „Szczęść Boże“ powiada: „Niechaj wstają ranne zorze dobrobytu i moralności“.

Przystąpiono do porządku dziennego. Sekretarz Zarządu głównego p. dr. Dulemba odczytał najprzód sprawozdanie z czynności Towarzystwa Kółek rolniczych. Sprawozdanie kasowe jakie przedstawił następnie ks. kan. Wąsikiewicz wykazuje 5.430 złr. 60 ct. dochodu a 5.062 złr. 15 ct. rozchodu. Sprawozdanie to przyjęto i uchwalono absolutorjum z podziękowaniem dla Zarządu

Członek Rady szkolnej krajowej p. Olszewski, przedstawia następnie projekt zmian statutu Towarzystwa, uchwalony przez wydział wykonawczy Towarzystwa. Projekt ten po dłuższej dyskusji przydzielono komisji złożonej z 15 członków, która ma z niego zdać sprawę na jutrzejszem porannem posiedzeniu. Do komisji tej obrano pp. Hermana Czecza, dr. Dulębę, X. Wąsikiewicza, hr. Wodzickiego Antoniego, Skwarę Jana, Łozińskiego Edmunda, Langiego Kazimierza, Olszewskiego Stanisława, X. Kopycińskiego, X. Jaworskiego, dr. Dadleza, Tomasza Wilka, Konstantego Dziewulskiego, Władysława Zawadzkiego i bar. Lewartowskiego Franciszka.

Tejże komisji przekazano wnioski p. Edwarda Gajewskiego, delegata Tow. politechn. lwowskiego: 1) Walne Zgromadzenie popiera dążenia Tow. politechnicznego, zmierzające do poprawy budownictwa wiejskiego, 2) wybierze delegata tegoż Towarzystwa do Zarządu głównego i 3) uchwala i uprasza, aby członkowie Kółek uwagi swoje co do poprawy budowli przesyłali albo do Zarządu Kółek, albo do Towarzystwa politechnicznego.

Na tem zamknął przewodniczący pierwsze posiedzenie, delegaci rozeszli się na posiłek a następnie grupami zwiedzali miasto.

Po południu o godzinie piątej odbyło się drugie posiedzenie Zjazdu, na którem prof. Rylski miał interesujący odczyt o użyciu maszyn i narzędzi w rolnictwie. Po odczycie tym udali się nasi goście na otwarcie wystawy urządzonej w ogrodzie Bystrzanowskich — o czem w następnym liście.

---

zdaje się być dla ludzi stworzonym. Wprowadza równocześnie w obłęd i wzrok i wyobraźnię, tak że się traci poczucie wysokości i szerokości. Pierwsze wrażenie, którego się doznaje. jest: iż się zdaje, jakoby się stało na punkcie bardzo wysokim, — że Himalaya oddalone są na strzał karabinowy, — i że pas odwiecznego śniegu, nie jest zbyt szeroki.

W rzeczywistości, Kintchinjunga przewyższa punkt, na którym się stoi o 21,000 stóp, — oddaloną jest, w prostej linji, mil dwadzieścia cztery, — a lodowce jej schodzą do 15,000 stóp n. p. m.

Zaledwie mogłem się upamiętać i zorjentować, gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca oblały szczyty purpurą, która, zniżając się coraz głębiej, nadała życie temu zlodowaciałemu światu. Krajobraz zaś, jaki te płonące niebotyczne góry, z ciemną zielonością u ich stóp rozłożonych lasów szpilkowych, z żywą zielonością niżej położonych lasów tropikalnych, i połyskiem dolinami wijących się rzek, tworzyły; był tego rodzaju, że go ani pędzel, a tem mniej pióro odmalować jest w stanie.

Nim się jeszcze tym widokiem mogłem nasycić, bałwany mgły, pędzone południowym wiatrem, napełniły doliny i wznosiły się coraz wyżej, tak, iż w niedługim czasie Himalaya, a dłużej nieco szczyt Kintchinjungi, zdawały się wisieć nad obłokami, w powietrzu, a wysokość ich zdawała się podwajać.

Nazajutrz byłem na górze Sinchul 8606 stóp wysokiej. Przenoszącej zatem najwyższe szczyty Tatr. Z Dardjiling na jej wierzchołek idzie się niecałe trzy godziny. Można również, mniejszą połowę drogi (do Jalla-Pehar) jechać powozem, drugą połowę wygodnym wózeczkiem, lub konno.

Znalazłem tam toż samo majestatyczne panorama, ktore wczoraj podziwiałem, tylko znacznie rozleglejsze, a po nad grzbietem gór Singalelah widzi się szczyt góry Gaurisankar, dwa razy tak wysokiej jak Mont-Blanc, i najwyższej na całej kuli ziemskiej.

Wiedeń 30. czerwca.

(*q*) Jednym z pierwszych i najważniejszych przedmiotów, któremi zajmować się będzie polityka międzynarodowa, skoro tylko nowy gabinet angielski wszystkie czynności rządowe obejmie, jest wniosek o neutralizacji Egiptu i Suezu. Inicjatywę do tego wniosku wzięła Rosja, po za którą stoją Niemcy, Austrja i Włochy; idzie o pozyskanie Francji, ażeby potem pod naciskiem całej Europy w dalszym ciągu obrad, odbytych w Paryżu, zarówno Anglją jak i Turcją dla nowego stanu rzeczy pozyskać. Projekt forytowany przez Rosją dąży do tego, żeby Egipt uczynić państwem zupełnie niezawisłem od Turcji i dać mu silny rząd, któryby był w obec całej Europy odpowiedzialnym za spokój i bezpieczeństwo żeglugi. Projekt rosyjski opiera się na wywodach profesora Mertensa w jego *La question Egyptienne*, w której powiada: „Stała gwarancja neutralności Egiptu i związana z nią wolność żeglugi na kanale, dopóty nie mogą istnieć, dopóki Egipt jest częścią składową państwa tureckiego. Czy jako lenne panstwo, czy jako prowincja, musi Egipt w każdym razie, na wypadek wojny dzielić los Turcji i muszą się przeciw niemu zwracać zarządzenia stron wojujących. Wolność kanału nie mogłaby być bezpieczną przed zamachami nieprzyjaciela Turcji. Przeciwnie w razie, gdyby Turcja, czy to wojnę prowadziła, czy była aliantką, Egipt i kanał musiałyby być niebezpiecznie zagrożone. Dla tego musimy przy tem obstawać, że zupełne wyzwolenie Egiptu od Turcji (*émancipation complète*) jest *conditio sine qua non* stałej neutralności i stałego bezpieczeństwa kanału. Jest bezwzględnem niepodobieństwem oddzielić w jakikolwiek sposób los kanału od losu Egiptu“. Sprawa ta stanie się niebawem aktualną; w tym kierunku zwrócone są obecnie usiłowania Rosji. Mieszczą się więc w tej sprawie widoki *wielkich komplikacyj* w najbliższej przyszłości. Gdyby się Rosji udało Turcję dla swego wniosku pozyskać, to Anglja musiałaby ustąpić.

Zurich 29 czerwca.

Komisja dla zbadania sprawozdania z czynności Rady związkowej, ma zamiar postawić w departamencie finansowym i cłowym wniosek nadzwyczaj wielkiej doniosłości. Pobudzona dotkliwemi ciosami, jakich doznał przemysł szwajcarski skutkiem ochronno-cłowej polityki państw europejskich i Zjed. Stanów Ameryki, chce ta komisja, ażeby Rada związkowa przy pomocy ankiety złożonej z rzeczoznawców zbadała, co wspólnie z innemi mocarstwami przedsięwziąć należy, aby tej polityki złe następstwa zneutralizować. Memorjał, który komisja wypracowała, i który ma być rozesłany do wszystkich gabinetów europejskich, wygląda w streszczeniu następująco: Jeżeli wielkie mocarstwa europejskie i Zjednoczone Stany Ameryki za pomocą wygórowanych ceł zamkną swe targi przed Szwajcarją, natenczas przemysł jej będzie musiał się ograniczyć tylko do miejscowych targów; atoli obszar Szwajcarji jest za mały, aby mógł dostarczyć przemysłowi dość pola do zbytu, więc niebawem doczeka Szwajcarja tej chwili, w której jej przemysłowcy będą musieli zwinąć swoje warstaty i ojczyznę opuścić. Ze wszystkich zaś gałęzi szwajcarskiego przemysłu najbardziej dotkniętem byłoby gospodarstwo rolne, jeżeliby cło od sera podniesiono do takiej wysokości, która równałaby się całkowitemu zakazowi przywozu.

Szwajcarja sama nie jest w mocy powstrzymać mocarstwa od takiej zgubnej dla niej polityki cłowej, więc musi się oglądać za sprzymierzeńcami. Tych znajdzie w małych, więcej neutralnych państewkach i w publicznej opinji. Opinja publiczna stała się nawet w państwach monarchicznych potęgą, której nie można lekceważyć, na którą we własnym interesie wpływać, i której używać każde państwo ma prawo. Może także powstaną inne stosunki, które doprowadzą państwa Europejskie do innej mniej egoistycznej polityki cłowej. Trzebaby być pozbawionym wszelkiego sprytu i bystrości, aby nie uznać, że w niedalekim czasie Ameryka swą konkurencją zgniecie niezgodną Europę.

Już bowiem zamknęła Ameryka wiele swoich rynków dla produktów przychodzących z zagranicy i tym sposobem potężny zadała cios produkcji owych krajów, które z nią w ściślejsze wchodziły stosunki.

Cła w Ameryce wynoszą 35, 60, a nawet 80 procent wartości. Jednak Ameryka tem się nie zadowolni. Będzie ona szukała zbytu dla swego przemysłu także w Europie i w naszych państwach będzie robiła konkurencją naszemu własnemu przemysłowi.

Podczas gdy Rosja pod względem rolnictwa i przemysłu od innych państw jest niezależna, a Anglja swym olbrzymim przemysłem zalewa wszystkie targi, to Ameryka wyzyskuje już dzisiaj wiele państw europejskich. Rozwój wywozu amerykańskiego w ostatnich czasach jest niezmierny.

„Że ta przewaga przywozu amerykańskiego do Europy z czasem stać się może dla przemysłu europejskiego zabójczą, tego dowodzą najlepiej coraz bardziej wzrastające liczby. Uznanie tego faktu może doprowadzić państwa Europy do większej zgody, a może nawet do unji cłowej, jak to proponowali Molinari, Leroy Beaulieu, Kaufmann, Bergmann i inni. Wiemy bardzo dobrze, że myśl ta nie znalazła jeszcze w sferach decydujących w Europie należytego gruntu. Jednakże podnosi się za tem coraz więcej głosów w różnych krajach, należy przeto tę sprawę wziąć pod rozwagę, albowiem jest ona dla Europy niepospolitego wielkiego znaczenia.

Takie idee muszą się na rozwaitych polach i w rozmaitych kołach przygotowywać, zanim wejdą w rzeczywistość. Wszak myśl przebicia Alp potrzebowała także długiego czasu, zanim ją za zgodą różnych państw urzeczywistniono. Jeżeli przeto rozmaite państwa Europy przyjdą do przekonania, że wobec Ameryki osiągnąć można jakikolwiek skutek jedynie przez wspólną i zgodną akcję, to i polityka cłowa tych państw będzie musiała uledz istotnej modyfikacji. Komisja jest daleką od tego, aby nie znała trudności przeprowadzenia tej myśli.

Jednak tak jak idea łacińskiej unji monetarnej, światowego związku pocztowego, towarzystwa Czerwonego Krzyża i wielu innych, wprowadzona została stopniowo w życie, tak także nie leży to w sferze niemożliwości, aby zbliżenie i porozumienie rozmaitych państw w celu ochrony własnych interesów przed wyzyskiwaniem przez państwa obce — nie dało się w końcu doprowadzić do skutku.

Proces anarchisty w Frankfurcie.

W dalszym ciągu przesłuchania Lieskie trzyma się ciągle metody drwienia z świadków, oskarżania ich o fałszywą przysięgę i t. d. Często jednak wikła się w sprzeczności. Zaprzecza wreszcie, jakoby rozszerzał proklamacje Stellmachera — i na tem kończy swoje odpowiedzi.

Rzeczoznawcy dr. Willbrandt i dr. Bagge podają, że oskarżony sam sobie zranił rękę, ażeby w danym razie módz usprawiedliwić ślady krwi na sukniach.

Lieskie powiada na to, że sędzia śledczy namówił rzeczoznawców do takiego orzeczenia.

Dr. Willbrandt: To kłamstwo!

Oskarżony (z wzburzeniem): To nie jest żadne kłamstwo!...

Prezydent przywołuje Lieskiego do porządku.

Następnie przesłuchano świadka Hübera, z którym Lieske mówił o zamachu na Clesernhof, i wyraził się był, że użyto za mało „czokolady“.

Lieske utrzymuje, że nie zna Hübera.

Przesłuchano Naua, właściciela szynkowni. tudzież czeladnika Schmidta, którzy potwierdzili szczegóły, podane do aktu oskarżenia.

Świadek Casati mówił z Nauem o zamachu w Niederwaldzie i o zamordowanie Rumpffa. Lieske wyraził się był wówczas: „to zrobił ktoś, co ma swoje ideały — ja mam także mój ideał“.

Dodać musimy, że Nau był pierwotnie posądzony o współudział w zbrodni morderstwa.

Nau zaprzecza jakoby mówił Casatiemu cokolwiek o „swoim ideale“.

Zeznania dalszych przesłuchanych świadków nie przedstawiają żadnych nowych szczegółów.

Przy odprowadzaniu Lieskiego z sali sądowej do więzienia, jakiś człowiek zawołał na ulicy głośno: Hoch Lieske! — i został natychmiast uwięziony.

W drugim dniu rozprawy w którym rozstrzygnął się los Lieskiego, przesłuchano najpierw dr. Schuernamza, który na krótko przed wypadkiem widział w pobliżu mieszkania Rumpffa jakieś indywiduum, w którem atoli nie poznaje Lieskego.

Szewc Saladin z Bazylei, u którego Lieske był krótki czas, podaje, że Lieske prowadził szeroką korespondencję listowną — z kim, otem świadek nie wie. Stwierdza to samo czeladnik Dezenc, który widział Lieskego często pisującego listy z nagłówkiem: „Kochany towarzyszu!“ a raz spostrzegł, że Lieske z paczki cygar z Lozanny nadeszłej wydobył jakieś gazety. Świadek powziął już wtedy podejrzenie, że Lieske utrzymuje jakieś potajemne związki z zagranicą i raz go wprost zagadnął; „Ty mi coś na anarchistę patrzysz?“ Lieske zarumienił się mocno i odrzekł tylko „Jakto?“

Oskarżony zbywa drwinami zeznanie tego świadka.

W tej chwili prokurator zbliża się do prezydenta i podaje mu kartkę papieru, dodając szeptem parę słów.

Oskarżony wybucha złością i oskarża trybunał o podstępną tajemniczość.

Prezydent. Zaraz panu powiem, o co chodzi. Oto zgłosiła się w tej chwili pewna pani, która chce bardzo ważne złożyć zeznanie, dręczona wyrzutami sumienia.

Wśród powszechnego naprężenia ciekawości wchodzi do sali Marja Leopoldyna Camphausen, poważana obywatelka, licząca lat 36. Wieczorem 12 stycznia b. r. szła wraz z 13-letnią swoją córeczką przez Sachsenlager. Przechodząc obok domku Rumpffa spostrzegła w ogródku jakiegoś mężczyznę skulonego, jakby przyczajonego u drzwi ogródka. Wtedy rzekła do córki; „Dina, czy widzisz tam tego łotra.“ Przyczajony musiał zauważyć, że go spostrzeżono, wyszedł więc z ukrycia, przebiegł prędko obok pani Camphausen i umknął w bok. Pani C. szła dalej, a po dobrej chwili obejrzawszy się, spostrzegła, że ten sam człowiek znowu jest w ogródku Rumpffa. Wróciła więc i chciała zadzwonić do Rumpffa, ażeby odstraszyć, jak przypuszczała złodzieja. Nieznajomy drugi raz wystraszony z swej pozycji, przebiegł znowu obok świadka, rzucił jakieś przekleństwo i spojrzenie pełne nienawiści. Miał wówczas jedwabną czapkę na głowie.

Teraz skonfrontowana z oskarżonym poznaje pani C. w Lieskem owego „łotra“ i dodaje: „głowę i ramiona jego zapamiętałam dobrze, a patrzał na mnie wówczas tak samo dziko, jak w tej chwili“ (wielka senzacja).

Oskarżony tłumi z trudnością wzruszenie i mówi: ach! czy tylko z pewnością możesz pani twierdzić, że to ja byłem.

Świadek: Tak, jestem tego pewna.

Trzynastoletnia córka pani C. potwierdza zeznania matki, nie może jednak nic powiedzieć o osobie Lieskiego, bo mu się wówczas nie przypatrzyła.

Reszta świadków nie podaje ważniejszych szczegółów (patrz telegramy).

MAŁY FELJETON.

O MODACH.

Nigdy moda nie okazywała się do tego stopnia *bonne enfant*, co teraz. Czy spostrzegła, że tyrania nie na czasie — czy, idąc za ogólnym prądem, rządy swoje zastosowała do wymagań osobistej wolności każdego? Swobody więcej zostawia, i jeśli kaprysi, pozwala też objawiać się twórczej fantazji i nie broni swoim hołdowniczkom pokierować się własnym instynktem.

— Czego też dziś nie noszą! — Słyszymy bardzo często to zdanie, które tem jest prawdziwsze, że znajduje swój wyraz w niezmiernej ilości form i w dowolności prawie zupełnej ich zastosowania. Ogólne zarysy mody są z góry określone i stanowczo wszystkim narzucać się muszą, ale w szczegółach ileż odmian, ileż wolności dla każdej z pań z osobna.

— Dobrze mi tylko w staniku z baskiną, szkoda, że modniejsze są z paskami. Ja żałuję tunik, bo gładkie spodnice nie dla mnie. Nie nawidzę spiczastych kapeluszy. Jakżeż pięknie wyglądałam w małych kapotkach!...

Mylicie się moje panie — moda odpowiada. Pozwalam wam ubierać się podług upodobania, tworzyć nawet, jeśli zdołacie, a przedewszystkiem pokazać, że posiadacie znajomość rzeczy i swoich zewnętrznych wad i przymiotów.

To ostatnie jest bardzo trudnem zadaniem. Ileż wdzięcznych twarzy zeszpeconych śmiesznem ubraniem. Ileż przyswojono nieodpowiednich krojow i barw, które zdają się konieczne, bo są nibyto nowsze! Ileż kobiet wygląda niekorzystnie dla tej jedynej przyczyny, że zamiast zbadać, co mogą i co powinny nosić, przedrzeźniają strój znajomej...

Pani Adelina, na przykład, jest szczupłą, wysoką brunetką. Jakże by jej pięknie było z tuniką popodpinaną i stanikiem z paskiem w kolorze *beige*, do tego w kapeluszu z koronek *crème*, lub słomianej szarej kapotce z pąsowem upięciem. Nie myśli o tem, natomiast ubiera się zupełnie na ten sposób, co pani Karolina, która jest niska blondynka i dobiera sobie kolorów *mousse*, gładkich sukień, a kapotki *crème* nie wzięłaby za nic...

Znów pani Józefa, która dobrą ma tuszę, lat przeszło trzydzieści i ciężkie ruchy, nie ubiera się czarno lub ciemno, nie wkłada mantylki na ulicę, nie kupuje spokojnego kapelusza związanego pod brodę, lecz wystraja się, jak pani Edmundowa, młodsza od niej o lat dziesięć przynajmniej, która lubi jasne barwy i kapeluszyki z różami, formy *envolće*.

Cóż dziwnego, że wobec tego nie podnoszą się wdzięki, ale uwidoczniają się tylko słabe strony? Działa tu nie zastanowienie, ale ślepa jakaś bezmyślność, a przecież moda chce, aby myśleć o sobie.

Lwów, tak pełen ładnych twarzy, dziś traci swą sławę. Wyjdźcie tylko na ulice. Na dziesięć spotkanych osób, dziewięć zobaczycie cudacznie ubranych — jednę, jeśli lepiej, to nie do twarzy, a zaledwie na setną kobietę powiecie, że prawdziwie dobrze wygląda.

Jakże litościwie musi się moda uśmiechać, gdy z przywilejów, które tak szczodrze dziś rozdziela, nikt nie ośmiela się korzystać...

A jednak zważmy jaka panuje rozmaitość. Jest w czem doprawdy wybierać.

Gładkie suknie obszyte u dołu plisami z aksamitu, krajanego skośnie, sześciu lub ośmiu rzędami wąskiej frendzelki, trzema szerokiemi zakładkami lub kilkoma węższemi — równie są modne, jak kostjumy z podpiętemi tunikami, ze spodnicą ułożoną w fałdy lub przybraną falbanami.

Staniki tejże samej używają wolności. Noszą je ze szpicami, z paskiem, z baskiną, z otwartą żakietką, z hiszpańskiemi kaftaniczkami, z zapięciem skośnie idącem i z wstawianemi kolorowemi przodami. Te ostatnie są obecnie wielce ulubione do sukien (nie na ulicę jednakże) z tkanin ciemnych lub czarnych. Robią je z *faille* pomarańczowego koloru i z niebieskiego atłasu. W obu razach pokrywa się je czarną namarszczoną koronką. Na kolorze *beige* dają tiul *grenat* po wierzchu.

Koronek noszą tak wiele, że nie ma prawie sukni, którąby bez nich się obeszła. *L'épaulette* koronkowa ostatniem zastosowaniem tej pięknej ozdoby. Będą ją także robić z passemanterji ze złotem.

Dużo widać staników ubranych z przodu kilkoma rzędami aksamitu lub *plissés*, z tego co suknia materjału, jednakże są one zawsze ciemniejszej barwy.

Rękawy nie dosięgają ręki; robią je krótsze dla tego, że rękawiczki zawsze noszą długie, a tych nie wdziewa się po wierzchu rękawa.

Czarne koronkowe kostjumy bardzo w modzie. Trzeba do nich spodu jedwabnego w ciemnym kolorze, np. *grenat carminé*. Niektóre odcienia popielate i dzikie także dobrze wyglądają pod czarną koronką. Obszywają się pendelokami z *dżetu* i sznelki.

Letnie płaszcze do podróży, wiejskich wycieczek, w dni pochmurne i chłodne wieczory, robią się z *mohaire, serge de soie* i *fularu*, najczęściej w kolorze *gris-souris* albo *Saint-Bruno* i całe podszywają się jedwabiem. Rękawy przy tych płaszczach przypominają swą formą rękawy u zarzutek, zwanych *visites*, a proste przody trochę otwarte, ułożone są w dwa głębokie fałdy, na których dwa rzędy dużych guzików *genre tailleur*. Otwory kieszeń pokryte grubę wełnianą passemanterią, taka sama passemanterja na kołnierzu i u rękawów na wyłogach *à la religieuse*. Płaszcze te upiększone bywają koronkami tegoż koloru co materjał, z którego są zrobione i mnóstwem wstążek. Czy jednak odpowiadają swemu przeznaczeniu u kogoś, co się liczyć musi z wydatkami? Mają chronić od deszczu i prochu, tymczasem psują humor, gdy spełniają swe zadanie i zniszczone od razu, tracą świeżość i wytworność. Polecamy więc te okrycia tylko tym, dla których przestają być zbytkiem. Innym tak kosztownej a niepraktycznej okrywce nie radzimy dać się uwodzić.

TEATR.

(O występach panny Wisnowskiej.)

W porze najfatalniejszej dla teatrów, a szczególniej dla naszego, gdzie wysiedzenie parę godzin pośród upałów, jak w suchej łaźni, należało zaliczyć do kategorji nadzwyczajnych poświęceń — występowała na scenie lwowskiej panna Wisnowska, niegdyś ulubienica i faworytka naszej publiczności.

Niegdyś... Dziś zdaje się jakoby entuzjazm dla rokującego przed kilku laty wiele — bardzo wiele talentu ochłonął znacznie. Po pierwszym występie, powitalnym, z licznym udziałem publiczności, następne świeciły mniej lub więcej rażącemi pustkami. Wygląda to tak, jakby publiczność zobaczywszy swoję niegdyś ulubienicę — odeszła, a zadanie uwielbienia jej talentu pozostawiła garstce teatromanów wytrwałych do końca... I może ten objaw najlepszą stanowi ocenę artystki.

Nie chcemy bynajmniej zarzucać jej jakoby wcale postępu nie zrobiła — ale to zanotować należy, że nie zastaliśmy jej talentu do ról naiwnych w tem stadjum rozwoju, w jakiem dziś znajdować się był powinien. Zresztą może to nie artystki ale talentu samego wina; może pierwsze jego przebłyski zaświeciły zanadto jaskrawo podczas gdy głębi ciągle świeżego, ciągle twórczego genjuszu zabrakło...

W podlotków naiwnych rolach, w których pierwsze stawiając kroki olśniewała — dziś nie zrobiła artystka wrażenia. Bo też już wówczas grała z całym zapasem swej artystycznej energji, już wtenczas panowała nad całym i dość skomplikowanym aparatem efektów, z góry zimno obliczonych, tak że widz biorąc wyniki chłodnej refleksji za błyski intuicji, natchnienia, był olśniony i mógł zawołać: to talent wielki! Dziś cały czar „pierwszych kroków — pierwszych błysków“ odleciał i spełzł zmyty niemiłosierną przeszłością — pozostały zaś efekta, w których widać robotę. Przybyła nadto pewna niewiara artystki w samą siebie, bo nadzwyczajną inteligencją będąc obdarzona, pojmuje niezawodnie, że ów „czar“ znikł, a to może odebrać odwagę.

Zatrzymując role „naiwnych“ w repertuarze, wzięła panna Wisnowska następnie na barki swoje role dramatyczne, w których jednak również nie osiągnęła pożądanej wyżyny. Wychodzą one blade, słabe, bez ciepła — brak głębszego uczucia jest pierworodnym grzechem każdej, a artysta, który ma porwać, musi tworzyć i sercem — nie samą tylko refleksją, choćby na tysiączne tysięcznych wyrachowaną. Toż słabo wypadła Bianca w „Dwóch światach“ Feuilleta. Wytknąć też musimy, że w Biance nie dopisała artystce nawet ta wielce kunsztowna, bardzo starannie wypracowana imitacja uczucia, widocznie z powodu niedyspozycji głosu, który w kilku chwilach, kiedy powinien był naśladować rozpaczliwe wybuchy serca lub rozśpiewać w łkaniu, miał jakieś nienaturalne brzmienie; pomysł naśladowania sztucznie tych prawdziwych wyrazów duszy ludzkiej musiał — niewątpimy o tem — być dobry, ale... Co prawda — artystka wyglądała jako zaczarowana „śpiąca w lesie“ prześlicznie i podobała się z początku w tej roli bardzo, dopóki nie przyszły momenta poważniejszej, prawdziwie dramatycznej akcji.

O wiele lepiej wypadła Róża w „Barcaroli“ Gawalewicza, której rola dramatycznych efektów pełna, mieści też w sobie i trudności dużo. Rutyna wielka pozwoliła artystce wyjść z tej roli zwycięzko pod względem formalnego jej traktowania, atoli i tutaj zabrakło głębszego wrażenia, którego po artystce wyniesionej do tej miary i rozgłosu, jakiego panna Wisnowska używa, spodziewać się należało.

Wytknęliśmy tedy, co uważaliśmy za stosowne i co artystka sama bez wątpienia za słuszne uzna. Teraz musimy oddać jej sprawiedliwość. W rolach, gdzie nie potrzeba ujawniać głębszego uczucia, w zakresie typów kobiecych lekkich, trzpiotowatych, niby już poważnych a jednak ciągle jeszcze chcących być naiwnemi — w rolach takich efemeryd-psychologicznych, panna Wisnowska doprowadziła swą grę do doskonałości, która jej zaszczyt przynosi. Tu zdaje się być właściwe pole należytego spożytkowania jej talentu i role w rodzaju wdówek, kokietek w lepszym stylu pełnych wytworności i elegancji, o małych ale mądrych główkach i lekkich serduszkach, oto zakres, którego wypełnieniu poświęciwszy się wyłącznie, może kiedyś stać się — niezrównaną. Przekonywa nas o tem świetne oddanie roli wdówki z komedji p. Moreau „Nasi sprzymierzeńcy“ — jak również pyszna Doryna w „Świętoszku“ Moliera, którą panna Wisnowska zakończyła szereg tegorocznych występów na naszej scenie.

(R—n.)

KRONIKA.

Hr. Ludwik Wodzicki, członek Izby panów, przejechał onegdaj pociągiem kurjerskim przez Kraków z Wiednia do Rzeszowa i zamierza parę dni zabawić w Tyczynie, poczem się uda do wód.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Marję Tychowską nauczycielką kierującą, a pannę Klotyldę Zegadłowiczównę rzeczywistą nauczycielką szkoły św. Marcina we Lwowie.

Nowy Biskup-Sufragan dla archidjecezji lwowskiej zostanie — jak się dowiaduje lwowski korespondent *Kurjera Poznańskiego* — na przyszłym konsystorzu w Rzymie prekonizowanym. Jest nim ks. Jan książę z Kozielska Puzyna, kanonik przemyski, potomek starożytnej rodziny rusko-litewskiej, która już dwóch wydała biskupów: Atanazego, od roku 1633—55 schizmatyckiego biskupa łuckiego i Józefa Biskupa inflantskiego, następcę po księdzu Biskupie Sierakowskim, późniejszym Arcybiskupie lwowskim. Dwóch Puzynów, Jezuitów, wymienia ks. Brown w swej „Bibljotece.“ Jedna gałęź książąt Puzynów przeniosła się na Ruś w Kołomyjskie, gdzie posiada Gwoździec, i z tej linji pochodzi ks. Jan, urodzony w roku 1842, a przez matkę jest

wnukiem jenerała Dwernickiego. Ojciec jego ś. p. Roman, był majorem wojsk polskich. Ks. Jan uczęszczał do szkół we Lwowie i Stanisławowie, a na studja prawnicze do uniwersytetów lwowskiego i praskiego. W roku 1868 wstąpił do służby rządowej, mianowicie do prokuratorji skarbu. Po zdaniu czterech ścisłych egzaminów otrzymał w r. 1870 na uniwersytecie lwowskim stopień doktora obojga praw. W roku 1871 przeniósł się do dyrekcji skarbu, gdzie jako komisarz pracował do r. 1876. W tymże roku wstąpił do seminarjum duchownego w Przemyślu. W grudniu 1878 otrzymał święcenie kapłańskie z rąk śp. księdza Macieja Hirschlera. Następnie był wikarjuszem w Przeworsku. Z końcem roku 1879 powołany został na wicerektora seminarjum przemyskiego, a w roku 1880 otrzymał od rodziny hr. Drohojowskich prezentę na kanonię gremialną w Przemyślu, fundacji tejże rodziny. Równocześnie został radzcą konsystorskim i egzaminatorem prosynodalnym, a w r 1883 radcą sądów duchownych dla spraw małżeńskich. Jako wicerektor zajął się z ks. rektorem Skwierzyńskim uporządkowaniem bardzo cennej bibljoteki seminaryjnej i odnowieniem kaplicy domowej. Ks. biskup Solecki powołał go także do komitetu restauracji kościoła katedralnego. Przyczynił się także do założenia konferencji św. Wincentego a Paulo.

Czy ksiądz kanonik Zabłocki już także na przyszłym konsystorzu mianowany będzie Biskupem tarnowskim, nie wiadomo, to atoli już pewna, że nominacja jego nastąpi niebawem.

Car Aleksander III. — jak donoszą dzienniki rosyjskie — ofiarował dla pogorzelców Grodna sumę 25.000 rubli, następca tronu rosyjskiego 5.000 rubli, W. ks. Jerzy Aleksandrowicz 1.000 rs.

Niemiecki następca tronu bawił w sobotę ubiegłą w Jarocinie, w dobrach swego marszałka dworu, hr. Radolińskiego. Przybył tam zrana pociągiem nadzwyczajnym z Oleśnicy. Smutne stosunki w Księstwie odbiły się zaraz na wstępie przyjęcia, gdyż wbrew przepisom kościoła jeden z członków dozoru kościelnego (proboszcza katolickiego nie ma kazał wywiesić na świątyni dwie chorągwie, pruską i niemiecką, co nie praktykuje się nawet podczas przybycia cesarza. Zresztą przyjęcie było wspaniałe. Dekorator z Berlina całą drogę od dworca do pałacu, tudzież miasto gustownie ubrał wieńcami, girlandami i chorągwiami, W pałacu przyjmował następca tronu deputacje bractwa strzeleckiego, Landwehrvereinu, a nadto polskiego Towarzystwa przemysłowego, które jawiło się z chorągwią z białego adamaszku. Policja jarocińska zażądała, aby towarzystwo wypruło z chorągwi napis polski „Towarzystwo przemysłowców, założone w Jarocinie w dzień św. Marcina 1882“ — sprawa oparła się aż o Berlin, zkąd nadeszła decyzja „nieprzychylna“ dla zarządzenia policji.

Następca tronu, gdy mu przedstawieni byli urzędnicy, sędziowie, tudzież dzierżawcy, pytał każdego, zkąd pochodzi i czy umie po polsku.

Zapytawszy sędziego, pochodzenia mojżeszowego, który się zresztą urodził w Księstwie, gdzie odbywał nauki i czy umie po polsku, i odebrawszy odpowiedź, że nie, wyraźnie okazał swoje nieukontentowanie, wyrażając zdziwienie: „Na nu!“ potrząsał szablą. Sam nawet kilkakrotnie wyrażał ukontentowanie swoje po przedstawionych tańcach włościańskich słowem: „To dobrze!“

Dzierżawców z dóbr jarocińskich wypytywał o znajomość języka polskiego. Jednego z tych przedstawił p. hr. Radoliński jako swego najstarszego dzierżawcę. Jest nim p. Obrąpalski, który zapytany także przez księcia, czy zna język polski, wyznał jawnie i szczerze: „Jestem Polakiem,“ co na księciu zdawało się uczynić bardzo przyjemne wrażenie. Że książę nie nienawidzi Polaków, zdaje się dowodzić i ta okoliczność, że p. hr. Radoliński kilkakrotnie w bliskości jego — do Polaków, nawet umiejących po niemiecku, odzywał się po polsku. Snać język nasz i obyczaj straszy więcej tych małych, którzy fałszywie rozumiejąc znaczenie państwa, sądzą, że zgnieceniem żywiołu polskiego najlepiej przysłużą się państwu. W przyjęciu księcia raziła najbardziej nieobecność proboszcza katolickiego w tej osieroconej parafji i tego braku nie mógł zastąpić dozór kościelny z p. Lessonem jako przewodniczącym na czele.

Przy przyjęciu i na obiedzie, danym na cześć księcia, był także obecnym pan Taczanowski (były prezes Koła polskiego) z żoną, zaproszony na wyraźne życzenie księcia przez marszałka dworu hr. Radolińskiego. Wielce to się nie podobało pominiętym sąsiednim Niemcom. — W niedzielę zwiedził książę następca tronu około 9. z rana kościół katolicki, przyjęty tamże przez dozór, poczem udał się do protestanckiego kościoła, gdzie przebył około pół godziny; następnie wrócił na chwilę do pałacu, poczem przy muzyce wojskowej, okrzykach i hucznych wiwatach z dworca napowrót do Oleśnicy odjechał.

Do grobów rodziny hr. Potockich w Krzeszowicach przysłano onegdaj z Paryża zwłoki dwóch hr. Branickich oraz hr. Krasińskiej.

Trzechsetne przedstawienie „Halki“ w Warszawie w niedzielę 28. b. m. wypadło bardzo dobrze. Dyrekcja teatrów rządowych poczynieniem odpowiednich przygotowań, sprawieniem nowych dekoracyj nadała mu odświętny pozór. Publiczność zgromadziła się dość licznie. „Halkę“ odśpiewała pani Dowiakowska, „Jontka“ pan Myszuga, a „Janusza“ Chodakowski.

Upały nie ustają. Dziś w południe mieliśmy 24 stopnie Réaum. w cieniu. Pogoda wytrwała.

„Z dziejów serca.“ Pod tym tytułem wyszedł nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego zbiorek poezyj Józefa Lubicz Orłowskiego.

Na górce piaskowej w Lonszanówce we Lwowie znaleziono kościotrupa mężczyzny, który zdaniem lekarzy, co najmniej przed 50 laty, może przypadkowo przy kopaniu piasku urwiskiem przysypany został. Znaleziono przy nim 6 sztuk monet miedzianych, bitych w r. 1812.

Zmarł w Poznaniu Wiktor hr. Szołdrski, jeden z najszanowniejszych obywateli Księstwa.

Bunt. Dzienniki niemieckie, w Prusiech wychodzące, z wielkim hałasem podnoszą strejk robotników polskich w Marchi, w majętności Iden, i nazywają go buntem, powstaniem. Zażądali podobno ci robotnicy większej płacy, a gdy im jej odmówiono, pokładli się na łące i kosić nie chcieli. Przybyły urzędnik znieważył ich i naraził się na to, że mu zagrozili kosami. Schronił się on tedy do domu mieszkalnego i dopiero husarzy z Standalu przywrócili porządek.

O podobnych wypadkach i zajściach z robotnikami co dzień donoszą z Prus — nigdy jednak nie mówią dzienniki niemieckie o buncie, o powstaniu. Tylko polskich robotników traktują jako buntowników.

Wypadki na prowincji. W Prucie utonął 11letni synek ck. adjunkta podatkowego Tadeusz Wallin. — W drodze z Załucza do Kossowa wyjęto z woru pocztowego list pieniężny, zawierający 302 zł., otworzono go i pozostawiono w nim tylko 15 zł. Posłańca pocztowego Józefa Zaczyńczuka przyaresztowano. — Pożar w Dąbrowie zniszczył 83 domów żydowskich, 4 chrześciańskie, 4 bóżnice i jednę łaźnię żydowską. Strata ogólna 100.000 zł., a z tego tylko 35.000 zł. ubezpieczono w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń przez 46 pogorzelców. Około 200 rodzin jest bez chleba i dachu.

Klęski gradowe. Wsie Gaboń, Gałkowice, Opalana i Jarowsko w powiecie sądeckim zostały dotknięte klęską gradową tak, że niektóre, jak np. Gaboń, zupełnie są zniszczone. Niektórzy z Niemców kolonistów zabezpieczyli swoje plony w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń i kwoty odszkodowania już im przyznane zostały. Włościanie nasi nie korzystający z dobroczynnej instytucji są w położeniu bez wyjścia. Szanowny korespondent nasz dodaje, że w całym powiecie nowosądeckim rzadko spotyka się z chatą włościanina polskiego, któraby była zaopatrzona kominem. Bardzo prymitywne więc są tam urządzenia i niebezpieczeństwo klęski pożaru wielkie.

Wieś szachistów. Jak są osady i całe wsie szewców, tkaczy, ślusarzy, tak znowu Störbeck, wieś w Niemczech, zamieszkują sami szachiści. Dzieci uczą się obowiązkowo gry w szachy, a po ścianach w szkołach porozwieszane są nagrody.

Ta profesja datuje się tam od roku 1000, a elektorowie brandenburscy zjeżdżali tam dawniej na turnieje szachowe.

W zeszłym tygodniu odbył się tam taki turniej, na który z Niemiec stu rycerzy przybyło, a przegrywali partje z chłopcami trzynastoletniemi i z babuniami siedmdziesięcioletniemi.

Samobójstwo. W Kotarze (Cattaro) odebrał sobie życie porucznik artylerji wałowej Berghammer wystrzałem z działa.

Ubiegłej soboty z rana posterunki na wałach cytadeli usłyszały silny wystrzał działowy, a jedna z pikiet doniosła, że kula przeleciała tuż nad pikietą i uderzyła w ścianę skały. Za kierunkiem strzału idąc, znaleziono, że strzał padł ze starej szopy magazynowej, w której znajdowały się cztery zaniedbane ale jeszcze wcale użyteczne siedmiocentymetrowe działa. Jedno z nich stało w otwartych drzwiach magazynu, a tuż przed otworem armaty leżał w kałuży krwi porucznik Berghammer. Kula przebiła go nawylot, wybiwszy w piersiach regularny walcowy otwór. —

Sprawdzono komisyjnie, że nieszczęśliwy, trzymając płonącą zapałkę, przytwierdzoną do długiego linjału, w ten sposób podpalił działo. Skonstatowano również, że sam sporządził nabój prochowy z 74 ślepych nabojów broni ręcznej. — Pozostawił trzy listy. W liście do ojca donosi, że nieodwzajemniona miłość skłoniła go do tego rozpaczliwego kroku. W dzień przedtem, grając w bilar, zapowiedział kolegom, że odbierze sobie życie wystrzałem z działa, co uważano za żart. Pochowano go z wszelkiemi honorami wojskowemi.

Z powodu pogrzebu jego powstał jednak silny konflikt pomiędzy wojskowością a duchowieństwem w Kotarze, gdyż grób dla niego wyznaczono w miejscu do chowania zbrodniarzy przeznaczonem, o czem koledzy nieboszczyka z razu nie wiedzieli. Dopiero duchowieństwo prawosławne pouczyło ich o tem. — Dziś oficerowie żądają przeniesienia zwłok na inne miejsce cmentarza w Kotarze.

Lord Nathaniel de Rothschild. Z wszystkich nominacyj parów, jakie gabinet Salisbury'ego na rzecz swoich stronników wydał, największą sensację sprawiło wyniesienie deputowanego z Ailesbury do Izby gmin, Nathaniala Rothschilda do godności para Anglji. Zaszczyt ten dzieli on z szefem firmy Baring tak, że w akcie tym można dostrzedz tendencję równouprawnienia interesów państwa z interesami finansowemi, która to tendencja dotychczas jeszcze zawsze daleko silniej objawiała się w państwach kontynentalnych, aniżeli w Wielkiej Brytanji. Po zaciętej bowiem walce udało się było ministrowi Pittowi wynieść swego przybocznego bankiera do godności para z tytułem lorda Carrington, a nominacje lorda Overstona przed 25 laty i lorda Tweedmontza w nowszym czasie musiały uchodzić za wyjątkowe uznanie zasług na polu finansowem. Nominacja Rothschilda przyjętą i uznaną została przez organa rozmaitych stronnictw politycznych, jako zasłużone odznaczenie. Uznano, że dom Rothschildów od czasu swego istnienia rządom angielskim, bez względu na to, która partja stała u steru, świadczył usługi, takie, że w samychże pieniężnych wynikach operacyj finansowych za mała była chyba dla domu bankierskiego nagroda, a należało się mu jeszcze wymowne uznanie.

Dzienniki zwracają szczególnie uwagę na przysługę Rothschildów w czasie wojny krymskiej, tudzież podczas świeżego konfliktu egipskiego. Omawiają też stronę wyznaniową tej nominacji i podnoszą postęp znaczny od r. 1840, kiedy antisemici Newdegate i Walpole w Izbie gmin, a lord Chelmsford w Izbie lordów oświadczyli, że ojczyzna byłaby w ogromnem niebezpieczeństwie, gdyby miano zmienić formułę przyrzeczenia parlamentarnego na korzyść innowierców. Przypominają, że baron Lionel Rothschild w latach 1848 — 1850 będąc wybranym z City do Izby gmin wstąpić się do niej nie odważył, i że w r. 1850, kiedy złożył przysięgę z opuszczeniem słów: „na wiarę chrześcijanina“ był faktycznie prześladowany i sekowany w swoim urzędzie, aż go w r. 1858 rezolucja ministerjalna od tych sekatur uwolniła.

Dodać należy, że szef wiedeńskiego domu Rothschildów, baron Anzelm powołany został do Izby panów zaraz w początku jej istnienia.

Times pisze: „Rothschild został parem, sirem Nathanielem de Rothschild. Najstarszy syn pierwszego żyda, który zasiadał w Izbie posłów, jest pierwszym żydem, który zasiada w Izbie parów — gdyż rasa żydowska nie może windykować dla siebie chrześcijanina lorda Beaconsfielda. Znikł zatem ostatni ślad „obywatelskiej niezdolności dla żydów“. *Pall Mall Gazette* pisze: „Judaizacja Anglji postępuje, z łaski Salisbury'ego mamy lorda de Rothschild. Trzeba jednak dodać, że nowy lord, lubo żyd, może jednak nie jest gorszym człowiekiem od wielu lordów i książąt. Mianowany sekretarzem parlamentarnym minister handlu baron Worms, jest pierwszym żydem piastującym gabinetowy urząd w Anglji.“

ROZMAITOŚCI.

— **Obraz starożytny.** Z Opatowskiego donoszą *Gazecie radomskiej*, iż we wsi Sobótce, w tymże powiecie, znajduje się w kościele obraz, mający wszystkie cechy starożytności, a opatrzony napisem: „Imago B. V. Mariae, Nicopoeia dicta seu de Victoria, manu S. Lucae Evangelistae picta, in Thesauro imperatorum Orientalium servata a Justiniano primo usque ad Angelum Alexium, magnis victoriis celeberrima, tandem a Serenissimo Venetiarum duce Dondolo Constantinopoli Venetias translata et in templo D. Marci posita vivaentis celebratur“. Gdyby rzeczywiście napis był autentyczny, mielibyśmy w kraju drugi obraz pędzla św. Łukasza. Zkąd się ten obraz wziął w takim zakątku, akta miejscowe nic nie wspominają. Według objaśnień ks. Lenartowicza, zarządzającego kościołem, obraz ten w czasie ostatniej kasacji klasztorów przywieźć miał z Sandomierza proboszcz ówczesny Sobótki, ks. J. Harasiński, prałat-archidyakon katedry sandomierskiej.

— **Powód.**

— Cóżeś taki kwaśny?

— Bo grad mi popsuł humor i pszenicę...

— **Dzwonek Hozjusza.** Księża unici w Chełmie posiadali dzwonek srebrny ze stosownym napisem i herbem, pochodzący z czasów soboru trydenckiego, a używany przez kardynała Hozjusza jako przewodniczącego na posiedzeniach tego soboru. Jeszcze podczas zarządu dyecezją chełmską przez ks. bisk. Teraszkiewicza można było oglądać rzeczoną pamiątkę, która dopiero w czasie późniejszej administracji osławionego apostaty Wojcickiego zaginąć musiała, ponieważ jej od tego czasu nie ma tam, gdzie ją przez kilka wieków starannie przechowywano. — Podaje tę wiadomość Konstanty Hoszowski w swej rozprawie „Stanisław Hozjusz, kanonik krakowski, później biskup warmiński i kardynał państwa rzymskiego.“ — *(Przegląd archeologiczny.* Lwów, 1883.)

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 2 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·75 do 29·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·20—8·22 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·87 do 12·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 163 75 m., żyto —·— m., spirytus 41·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46 60 fr.

Zbiory pszenicy w Węgrzech. Według urzędowych wykazów jest stan zasiewów pszenicy podług nadeszłych do 28. z. m. sprawozdań następujący: Zasiano powierzchnię 4,471.907 morgów katastralnych; z tego 479,233 morgów czyli 10·7 procent obiecują mniej niż średnie żniwa, 3,245.536 morgów czyli 71·3 pct. średnie, a 747.138 morgów czyli 16·7 pct. wyżej niż średnie żniwa.

W porównaniu ze stanem w poprzednim tygodniu okaruje się nieznaczne pogorszenie, przyczem jednak trzeba zauważyć, że w całym kraju spadł rzęsisty deszcz, który powetuje szkody wyrządzone poprzednio przez posuchę.

Dla leśników. Podania o przypuszczenie do egzaminu na samoistnych gospodarzy lasowych, lub technicznych pomocników leśnych, należy według ogłoszonego właśnie rozporządzenia Namiesnictwa, wnieść najdalej do 15. lipca br.

Wiedeń 30. czerwca.

(Di) Wiadomość podana przez pewne pismo perskie, o powstaniu jednej z prowincyj afgańskich przeciw emirowi Abduzilamanowi, a reprodukowana przez wszystkie pisma europejskie, wywołała wielkie zamięszanie na giełdzie.

Spekulacja jest nadzwyczaj wrażliwa na wszystko, co przypomina tak jeszcze świeży zatarg afgański i. dlatego już pierwsze stadjum nosiło na wszystkich polach piętno reakcji, która jedynie dlatego nie mogła zbyt mocno się rozszerzyć, iż zakres tranzakcyj był ograniczony; dopiero około południa pojawiło się zaprzeczenie pogłoski o wspomnianych wyżej rozruchach i pociągnęło za sobą nagłą reprizę, jednak nie zdołała się ona utrwalić, pomimo dobrych kursów londyńskich, albowiem Berlin był w bardzo nieprzychylnem usposobieniu.

Jaka zaś była tego przyczyna trudno teraz docieć.

Paryskie kursa początkowo miały również dość silny charakter, nie zdołały jednak nic zmienić w bezbarwnem zakończeniu dzisiejszej giełdy.

Skutkiem tego okazały się w rezultacie na wszystkich polach dość znaczne straty. I tak obie akcje kredytowe obniżyły się o przeszło 2 złr., laenderbanki poszły również w dół, jakkolwiek nie tak nizko.

Z papierów transportowych osłabiły się nieco akcje żeglugi parowej i czerniowieckie, słabo się trzymały staatsbahny, ludwiki i lombardy, jedynie tylko o nordbahny dopytywano się nieco żywiej.

Akcje tytoniowe uległy nowej reakcji, alpiny spadają, jakkolwiek dość powolnie.

Na targu rentowym wykazuje tylko majowa pewien awans, natomiast węgierskie poniosły wielkie straty i dopiero później poprawiły się o tyle, że ogólna strata wynosi około ¼ procentu. Dewizy i waluty są nieco droższe.

Na targu zbożowym nastąpiło po silnej zniżce na wczorajszym targu prywatnym mierne polepszenie.

Notowano:
Pszenica jesienna złr. 8·50—8·52,
żyto jesienne 7·22—7·26
owies jesienny złr. 6·60—6·62,
kukurudza 6·38—6·40.

Wiedeń (St. Marx) 30. czerwca. Na targ dzisiejszy spędzono 2.684 sztuk świń polskich, 3.640 węgierskich, razem 6.324 sztuk.

Płacono: prima 33—34, średnie 29—32, polskie warchlaki 36—43 za kilo wagi.

Wiedeń (*St. Marx*) 30. czerwa. Na dzisiejszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 2655 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1324, węgierskich 554, niemieckich 777. Ogólny przypęd był o 363 sztuk mniejszy, niż zeszłego tygodnia. Z Galicji i Bukowiny przypędzono ogółem o 44 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia. Przy spokojnym przebiegu targu ceny towarów przedniego pozostały niezmienne. Towar średni zwłaszcza galicyjski podniósł się w cenie o 1 zł. Płacono na woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 54 do 59 zł., najprzedniejsze po 60 zł.. węgierskie po 54 do 58 zł., najprzedniejsze po 59 do 61 zł., niemieckie po 55 do 62 zł., niemieckie woły wiejskie po 53 do 61 zł., za 100 kilo martwej wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Buda-Peszt 2 lipca. Król Milan złożył arcyksięciu Józefowi wizytę pożegnalną, w ciągu której wręczył mu osobiście wielki wielki krzyż orderu „Takowa“.

Londyn 2 lipca. W Launceston został wybrany do Izby gmin generalny prokurator Webster 417 głosami przeciwko 374, które padły na kandydata liberalnego Pethika.

Kolonja 2. lipca. Do *Kölnische Volksztg.* (organ katolicki) doszła od arcybiskupa Melchersa z jego wygnania wiadomość, że na wezwanie Ojca św. jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia wyruszy do Rzymu.

Londyn 2. lipca. W Launceston został wybrany do Izby gmin generalny prokurator Webster 417 głosami przeciwko 374, które padły na kandydata liberalnego Pethika.

Madryt 2. lipca. Od wczoraj było w Hiszpanji 526 wypadków śmierci na cholerę, z których przypada na: Madryt 3, Aranjuez 70, Alicantę 27, prowincję Valencję 235, Saragossę 39, Murcję 73.

Ems 2. lipca. Cesarz niemiecki udał się dziś po raz pierwszy pieszo na przechadzkę, następnie zaś na przejażdżkę, po której słuchał raportów.

Rzym 2. lipca. Posiedzenie Izby deputowanych. Depretis powtarza wczorajsze doniesienia gazety urzędowej w sprawie przesilenia ministerjalnego i dodaje, iż dotychczasowi ministrowie nadal pozostaną pod sztandarem dotychczasowych liberalnych zasad w nadziei, że czynami zjednają sobie zaufanie Izby. Roux, Fazio i Odescalchi wnoszą interpelacje w sprawie załatwienia przesilenia i zamiarów rządu co do polityki kolonjalnych.

Depretis usprawiedliwia sposób załatwienia przesilenia, nazywa go zupełnie poprawnym (correct) i potwierdza swą solidarność z poprzednim gabinetem. Mancini na przyszłość będzie się rozsądnie akomodował do stosunków. Jego wiek jest poręką, iż nie ma skłonności do hazardowania. Można mu zaufać, że wiedziałby, co uczynić.

Następnie została Izba odroczoną na czas nieograniczony.

Londyn 2. lipca. Rosyjski ambasador Staal miał wczoraj długą konferencję z Salisburym, na której prawdopodobnie toczyła się rozmowa o afgańskich granicach.

Londyn 2. lipca. W Eye został Burtlett wybrany posłem do Izby gmin 473 głosami, przeciw kandydatowi liberalnemu Hawkes'owi (366 głosów).

Paryż 2. lipca. Syndykat Towarzystwa francuskich dziennikarzy liberalnych uchwalił zanieść przed cywilny sąd angielski przeciwko Smithowi i Wolseleyowi skargę za nałożenie nagrody na głowę Paina.

Frankfurt 2. lipca. Lieske skazany został na śmierć, czteroletnie więzienie w domu poprawy i utratę czci na lat dziesięć.

Brunszwik 2. lipca. Sejm został dziś aż do dalszej decyzji odroczony. Goertz odczytał korespondencję z ks. Cambridge, który podnosi pretensje do regencji, władzy opiekuńczej, a względnie sukcesji.

Berlin 2. lipca. Wedle doniesień *Nordd. Allg. Ztg.* przyjęła komisja sprawiedliwości jednogłośnie przez Radę związkową uchwalony wniosek w sprawie następstwa na tron książęcy w Brunszwiku. Sprawozdanie komisji przyjdzie pod rozprawy jutrzejszego posiedzenia Rady związkowej.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 2. lipca. Wskutek sprawozdań nadeszłych z Bukaresztu o przebiegu prowadzonych tam rokowań udali się członkowie Rady zawiadowczej, Ziffer i Chamiec, ze strony towarzystwa kolei czerniowieckiej, jakoteż radzca rządu Hahn i dr. Arnold Rappaport ze strony Laenderbanku do Berlina, ażeby z tamtejszymi członkami syndykatu bliżej roztrząsnąć ewentualność sprzedaży linij rumuńskich.

Wiedeń 2. lipca. Niemieckonarodowy organ posła Strachego *Abwehr* zajmuje się obecnie projektami programu, przedłożonemi na wiecu lewicy, o zwalczaniu korrupcji i zniszczeniu polskiej przewagi.

Pierwszego punktu trzyma się stanowczo partja niemiecko-narodowa, co do drugiej kwestji, to zrobiła ona, jak oświadcza *Abwehr*, z góry koncesją, nie mówi bowiem wprost o odosobnieniu Galicji, lecz tylko w ogólności o zwalczaniu polskiej przewagi. Nawet więc kwestja galicyjska, którą żywioły konserwatywne partji niemieckiej uważają za nie oportunistyczną, nie stanowi momentu rozdzielającego, burzącego jedność stronnictwa.

Wiedeń 2 lipca. (*q*) Fakt ten, że p. Ressman, dotychczasowy radzca ambasady włoskiej w Paryżu, został mianowany sekretarzem w ministerjum spraw zewnętrznych w nowym gabinecie Depretisa, zwrócił tu na siebie pewną uwagę. P. Ressman jest rodem z Tryjestu i ekspatrjował się w czasie najwyższego ożywienia unifikacyjnych aspiracyj włoskich. Ponieważ zaś teka spraw zagranicznych będzie spoczywała w rękach p. Depretisa, zajętego prezydenturą gabinetu, przeto właściwym kierownikiem ressoru zagranicznego będzie na razie p. Ressman. Wszelako nie ma najmniejszej podstawy do przypuszczenia, aby to mogło wpłynąć cokolwiek na przyjazny stosunek Włoch do Austrji.

Wiedeń 2. lipca. Juljan Klaczko przybył w towarzystwie pana Alfreda Szczepańskiego do Kaltenleutgeben. Jak donosi *Wien. Allg. Ztg.*, stan jego zdrowia nie jest, zdaniem prof. Winternitza, wcale zatrważający i w krótkim czasie można się spodziewać całkowitego powrotu do zdrowia.

Budapeszt 2. lipca. *Bud. Corr.* donosi: W następny poniedziałek 6. b. m. udadzą się prezydent ministrów Tisza i minister finansów hr. Szapary z Pesztu, minister zaś handlu hr. Szechenyi z Kaltenleutgeben do Wiednia na rozpoczynające się tamże 7. b. m. wspólne konferencje ministrów, na których mają być ułożone zasady nowej ugody.

Budapeszt 2. lipca. Emeryk Balentics, który zamordował dwoje dziewcząt w Hariszbazarze, umarł wczoraj wieczór o godzinie 10-tej na galopujące suchoty.

Frankfurt a.M. 2. lipca. Lieske uznany został winnym morderstwa dokonanego na Rumpffie i zasądzony na śmierć. Po ogłoszeniu wyroku miotał on obelżywe i gwałtowne wyrazy na trybunał i zawołał rozdrażnionym głosem: „*Ihr Bluthunde*“ (krwiożercze psy). Kiedy go wyprowadzano z sali, obrócił się jeszcze raz i śmiejąc się szydersko krzyknął: „*Ha! ha! Der Rumpf ist caput!*“

Paryż 2. lipca. Korespondent *Temps*'a miał z pewną bardzo wysoko postawioną osobą z otoczenia papieża rozmowę, w której osobistość ta zaprotestowała przeciw wszelkim pogłoskom o zbliżeniu między Watykanem a Kwirynałem.

Rzym 2. lipca. Ze względu na doniesienia paryskiego *Matin* podaje *Observatore Romano* następującą notę: Przypuszczenie, że list papieża do arcybiskupa paryskiego może oznaczać zbliżenie się Stolicy Apostolskiej do Włoch jest z gruntu fałszywe i smutną jest rzeczą, że prasa zagraniczna pozwala sobie na takie mistyfikowanie opinii publicznej. List papieża windykuje dla Głowy Kościoła należne mu niezaprzeczone prawa zwierzchnika i napomina wiernych, aby się poddali tej powadze; dla tego jest to rzeczą nierozsądną uważać ten list za krok zmierzający do uznania porządku rzeczy, który się zaczął od obrabowania świętej Stolicy. Insynuacje *Matin*'a zasługują na wzgardę, to też Ojciec święty powiedział w ostatniej swej mowie do świętego kollegium, że obecne jego stanowisko nie da się pogodzić z wolnością Kościoła.

Berlin 2 lipca. Wszystkie czynności i zabiegi towarzystwa wschodnio-afrykańskiego odnoszące się do Zanzibaru zostały, zdaje się na wskazówkę z góry, zatrzymane, aż do załatwienia bieżącego sporu. Dano do poznania, że droga dyplomatyczna wystarczy do usunięcia trudności, lecz z powodu zmiany rządu w Anglji stała się zwłoka nieunikniona.

Berlin 2 lipca. Lekarze stanowczo zabronili cesarzowi odbywania przechadzek. Do źródła w Ems pozwolili udawać się tylko w ruchomym fotelu, czemu cesarz poddać się nie chce i dla tego wody w pokoju pije.

Paryż 2 lipca. Urzędowe depesze donoszą: Czarne flagi są po za Laokai; dowódzca ich żyje; jenerał Courcy odbędzie rewią na wyspie Ilangai koło Formozy, poczem popłynie do Hue. Trzeciego lipca po audjencji u króla nastąpi szczegółowa relacja o tamtejszym stanie rzeczy.

Londyn 2 lipca. Schwytany Arab zapewnia w Suakimie, że załoga Kassali fraternizuje z oblęgającemi powstańcami, lecz obustronne pozycje są dotąd niezmienione. Ludność arabska ma wolny wstęp do miasta dla sprzedaży żywności (?).

Londyn 2 lipca. Postanowienia nowego gabinetu względem Egiptu zostaną dopiero powzięte po powrocie ztamtąd sir Drummonta Wolffa, który otrzymał taką samą misję, jaką już raz dla lorda Beaconsfielda spełnił: zbadać stosunki i przedstawić wnioski. Wszelkie wiadomości o postanowionych już krokach energicznych są zatem przedwczesne, lubo intencjom lorda Salisbury odpowiadaja.

Petersburg 2 lipca. (>) Oficerowie jeneralnego sztabu, towarzyszący w podróży W. ks. Włodzimierzowi do Archangielska i wzdłuż brzegów Białego morza, przedłożyli już ministerstwu wojny memorjał, wykazujący potrzebę ufortyfikowania niektórych punktów Dwińskiej i Onezkiej zatoki. Według ich sprawozdania mogłaby flota nieprzyjacielska w razie wojny opanować bez trudu w dzisiejszym stanie rzeczy porty Archangielsk, Onegę i Mezeń.

Nowo mianowany biskup prawosławny wileński Aleksy, przybył tu z Moskwy i ku końcowi tego tygodnia wyjedzie do Wilna. Wczoraj był na audjencji u cesarza, a dzisiaj Towarzystwo do krzewienia prawosławia w ziemiach słowiańskich daje dla niego obiad.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.05	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4.08
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.13	10.57	6.12	†7.59	10.46
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.38	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 1. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	284·60
„ srebrna „	83·25	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	108·50	Dukaty	5·88
Losy z r. 1860	99·35	Napoleondory	9.85½
Ak. b. aus.-węg.	860·—	Mark. niemiec.	61·05

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 2. Lipca 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	285·60	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	245·25	Kolej południ.	136·50
Unionsbank	78·25	Napoleondor	9·85½
Rosyjs. bankn.	1·24¾	Usposobienie: silne.	

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.—	Węg. akcje kr.	286.25
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	78.30
Kolej Kar. Lud.	246.25	Nordbahn	239.25
Kolej połud.	136.60	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	297.—	Kolej lw.-czern.	228.75
Węg. Nordostb.	176.50	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	108·75	Elbetal	170.75
Węg. cis. losy r.	119·80	Länderbank	94.50
Renta węg. 4%	98.95	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·24½	Losy węgierskie	117.30
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Berlin, dnia 1. Lipca. 1885

godzina 5 minut 25 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·30	Akcje kredyt.	466·—
Lombardy	224.50	Galicyjskie	100·75
Pożyczka wsch.	59.60	Austr. bank.	164·—

Paryż 1. Lipca. Renta 3% 81·10

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.